



Nie dlatego piszemy o śmierci, że życie nam niemiłe. Nie. Otóż piszemy o niej, bo właśnie wiemy i tą wiedzą chcemy się też z Wami, drodzy czytelnicy, podzielić, że życie nabiera szczególnego znaczenia właśnie w perspektywie śmierci. Śmierć mówi nam, że życie jest czymś najcenniejszym. W życiu najpiękniejsze jest samo życie. Należy mu się więc szczególna troska i uważność. Trzeba tak żyć, by nie bać się śmierci. Tak je smakować, tak go używać, aby żadna śmierć nie była straszna. Żeby oczy patrzyły, a uszy słyszały. By nie były na uwięzi. Bo śmierć to nie tylko biofizyczne odejście z tego świata. Można odejść za życia. Żyć nie żyjąc. Być martwym tu i teraz. Wakacje są takim niespiesznym czasem. To dobry moment, by zwolnić, rozejrzeć się, przyjrzeć się sobie. Może to czas, by rozpocząć życie. I pokochać tą nową formę istnienia ☺ red.

Życ to znaczy umierać.

Z biologicznego punktu widzenia śmierć to nieodwracalne ustanie wszystkich czynności ustroju oraz procesów przemiany materii we wszystkich jego komórkach. Jednakże jest to tylko krótka, naukowa definicja, która nie pomaga człowiekowi w odpowiedzi na pytanie, czym jest sen wieczny.

Wątpliwości dotyczące śmierci towarzyszą ludziom od zarania dziejów. Z jednej strony chrześcijaństwo traktuje śmierć jako ucieczkę od ziemskiego cierpienia, a z drugiej jako karę za grzechy oraz tragedię, która kończy wszystko, bez względu na pochodzenie czy status społeczny. Współcześnie śmierć znajduje się na pograniczu tabu. Podkreśla się prawo do godnej śmierci bez bólu i niewyobrażalnych cierpień. Odmawia się ludziom przywileju decydowaniu o życiu innych (aborcja, kara śmierci), a także swoim (eutanazja). Chrześcijaństwo wierzy, iż życie daje Bóg i tylko On ma prawo je odebrać.

Odmienne stanowisko zajmuje w tym temacie filozofia. Jest rzeczą oczywistą, iż filozofowie, rozważający m.in. istotę człowieka jako bytu o szczególnych cechach, nie mogli pominąć zagadnienia śmierci. W tej sprawie znane są trzy główne stanowiska: materialistów, idealistów oraz agnostyków. Ci pierwsi wierzą, że prócz materii nic nie istnieje. Idealiści zaś przyjmują założenie, że prócz materii istnieje również duch nieśmiertelny i niezniszczalny. Przedstawiciele agnostycyzmu nie mogą ustalić, czy człowiek ma duszę, dlatego nie udzielają odpowiedzi na to, co się dzieje z nami po śmierci.

W każdej epoce koniec życia był spostrzegany na różne sposoby. W starożytności ludzie wierzyli, że prawdziwe lepsze i wieczne życie zaczyna się dopiero po śmierci. W średniowieczu ludzie nie troszczyli się o życie doczesne, panował kult Boga, pełen religijności i umartwienia. Powiedzenie *memento mori* dobrze obrazuje stosunek ludzi tej epoki do życia. W późniejszych czasach uznano śmierć za zjawisko naturalne, które towarzyszy człowiekowi od zawsze - jest to filozoficzne oswojenie zejścia.

My zaś pragniemy przedstawić wizję śmierci oczami uczniów naszego Liceum. Oto kilka z nich:

Tren

Na blask niebieski, który oczy gładził
Zamknęły się w chwili i oczy i serce
Zamknięci w ciszy i serca rozterce
W lipcu się stała nagła zima sroga
Oni zapasów nie zrobili w ziemi
I nie przywykli do zimowych cieni.
Kiedy odeszłaś stąd Lucynko droga!
Próżno błagali o zwykły bieg rzeczy.
Próżno prosili by jesień przybyła
Brunatna ziemia jej ciało okryła
Brunatna ziemia przyrzekła mieć w pieczy
Jej ciało młode, co nie znało życia
Stała nagle w mądrości przedwiecznej
I milcząc chłoneła zdziwione powietrze
Oczy oblekła w powiek swych okrycie
Kwiat lat porannych, zrywając go pospiesznie
Chciał wonią śmierci cieszyć się lubieżnie?

XYZ

Część 2. Sonet „A z nim szła śmierć”

Czystą jak lza świeżą tafłę oceanu
Tnie niczym rapier góra stalowej szarości
Pędzisz niepowstrzymanym, w beczelnej hardości
Pełniąc wszelkie kondycje śmiertelnego planu.

Tego chłopca-bastarda śmierci i człowieka
Wiesz, by go w kolebce ostatni raz złożyć.
Ażeby potem w wiecznej kołysce ułożyć
Istnienie, co na niego nieświadomie czeka.

Lecz szarą górą razem z chłopca piastunami
Pochłania śmierć tak ogniem, jak wodą pospołu
W nagrodę za ich pierzę ściągają z padołu
Którego sami stali się współmordercami

Ciebie nie wzruszą nawet Orfeusza dźwięki
O Śmierci, któraś nad nimi zacisnęła szczęki.

/Wojciech Bosak/
Kl.1 H



Śmierć często przedstawiana jest jako Pani z kosą, do nikogo z kosą nie przychodzi. Boimy się tej chwili. Prawdą jest jednak, że można wobec śmierci zachować spokój, a nawet pogodę ducha. Wiele zależy od przygotowania się na ten moment.

Dlatego postanowiliśmy sporządzić rady dla umierającego (poparte cytatami).

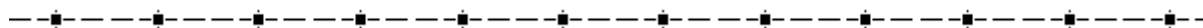
•**Zdarza się, że śmierć można odpędzić muzyką.** /W. Myśliwski/
Zaopatrzymy się więc w dobre głośniki!

•**Po żywych widać, jak bardzo śmierć bywa ślepa.** /J. Wejroch/
Dlatego lepiej nie kusić losu i nie nosić odblaskowych ubrań.

•**Za darmo dostaje się tylko to, czego nikt inny nie chce. I śmierć. Śmierć też jest za darmo.** /J.Caroll/

Nie zawsze przeceny są dobre! Unikajcie promocji!

•**Śmierć nie zawsze pozwala na dokończenie posiłku.** /J.Caroll/
ZAPAMIĘTAJ: zawsze jedz na zapas!



•**Ani wielki, ani mały nie uniknie śmierci. /Horacy/**

Nie ma co, nawet najlepsze adidasy Ci nie pomogą i tak Cie dopadnie!

•**Stary człowiek to sąsiad śmierci. /J.Kawabata/**

UWAŻAJ na sąsiadów, z takimi nigdy nic nie wiadomo

•**Słońcu ani śmierci nie można patrzeć prosto w oczy. /F.Rochefoucauld/**

Noszenie ciemnych okularów przeciwsłonecznych powinno załatwić sprawę. Nikt nie zauważy jak zerkniesz...



Oprac.: Dominika i Karolina z kl. 1h

Mózg

Fala uderzeniowa rzuciła Edgarem w tył, jakby był tylko bezużyteczną zabawką. Pióropusz ognia rozświetlił okolicę, dotychczas zalaną nieprzeniknionym mrokiem. Płomień przez chwilę wił się i skręcał, otwierając co jakiś czas swoje przepastne brzuszysko, dzięki czemu dało się dostrzec fioletowe przeblyski, przywodzące na myśl niestałą w swej strukturze bestię spoglądającą ciemnym, mrocznym i lśniącym okiem, po czym zgasł tak szybko, jak się pojawił, pozostawiając po sobie jedynie kłęby dymu. Edgar zdążył uchwycić to całe upiorne, piekielnie spektakularne przedstawienie, tylko kątem oka, podziwianie eksplozji przeszkodziło mu bowiem uderzenie o podłoże. Kiedyś pewnie związałby się z bólu, ale teraz nawet nie zwrócił na to uwagi – to były jedyne plusy metalowego ciała. „Rubid? Cez?” – próbował przypomnieć sobie jaki pierwiastek nadaje językom ognia odcień dojrzałej śliwki, ale pamięć znów zawiodła. Powitał to bez specjalnego zaniepokojenia – taka była kolej rzeczy. Jego mózg powoli obumierał.

Edgar podniósł się i spróbował rozejrzeć się po okolicy. Przez pierwsze sekundy obraz falował, tworząc abstrakcyjną mozaikę, przypominającą wzburzone morze, przelewające swe wody pomiędzy dwoma splecionymi w widmowym uścisku prądami. Po chwili jednak przedmioty zaczęły wracać na miejsce – piana rozszalałego sztormu wzroku uformowała się w nagie, pokryte pyłem skały sterczące pod ciemnym, zasnutym duszącymi, trującymi oparami niebem. Wszystko wyglądałoby tak jak przed wybuchem, gdyby nie pokaźnych rozmiarów wyrwa w podłożu, ukazująca pustkę podziemnych korytarzy.

Spoglądający na tę rozpadlinę Edgar przez chwilę stracił kontakt z rzeczywistością, jakby utopił się we własnych myślach. Coraz częściej mu się to zdarzało – zdania płaczące się po jego mózgu nagle gdzieś zniknęły, odbiegały w jakąś daleką, mroczną, nieskończoną pustkę, pozostawiając tylko elektryczne błyski słabnących neuronów. Z tego nieprzyjemnego odrętwienia wyrwał go głos jego towarzysza, Tomasza, jedyne go osobnika, na którego mógł liczyć. Jedyne ludzki mózg w promieniu milionów, jeśli nie miliardów kilometrów.

-Co to było? Takich fajerwerków nie widziałem nawet na sylwestrze w Sydney, a wtedy niebo zapłonęło.

Chyba jakiś gaz. Pod powierzchnią jest chłodniej, gdy wydostał się tutaj, mógł ulec samozapłonowi – stwierdził Edgar beznamyślnie, kierując swoje mechaniczne oczy w stronę manipulatorów zastępujących mu ręce.

Sprawdzał, czy nie ma tam jakichś szczególnie groźnych uszkodzeń albo czy przewody się nie przepalają. Prawda, zawsze zostawało sterowanie zdalne, ale ono wciąż pozostawiało wiele do życzenia. Póki co najlepiej było kontrolować ciało za pomocą tradycyjnych przewodników. Jak w średniowieczu.

Był teraz tylko maszyną, podobnie jak Tomasz i musiał to zaakceptować. Stalowym robotem kroczącym, kryjącym mózg – jedyną organiczną część swojego ciała – w stalowej puszcze wlutowanej w korpus. Czasem tęsknił za swoimi słabymi i łatwopalnymi, ale jednak żywymi rękami. Momentami wręcz pragnął znieawidzonego przez większość ludzi uczucia bólu, chciał by zarysowania powłoki sygnalizowane były bardziej dobitnie niż przez delikatne pikanie, które mógł w każdej chwili wyłączyć. Wystarczyła jedna myśl. Właściwie już nawet nie chodziło o myśli, tylko sygnały elektryczne. To przecież one rządziły teraz wszystkim – ruchem sztucznych kończyn, odczuwaniem ciepła, zimna, a nawet przepływem syntetycznej krwi w ocalonych przez lekarzy naczyniach krwionośnych.

Pomyśleć, że to wszystko przez jeden dumny wypadek. Absurdalnie nieistotne mrugnięcie, które nie pozwoliło zauważyć zbliżającego się mężczyzny. Ten zaś, jegomość o figurze zapaśnika sumo, też nie zwracał uwagi na to, czy ktoś stoi przed nim i rozgląda się, szukając kogoś na przystanku. Nie przejmował się wcale, że właśnie zepchnął zupełnie niewinnego i przypadkowego przechodnia na tory, prosto pod koła pociągu metro. A potem były światła karetki, smutne miny lekarzy i smród mięsa palonego w szpitalnym krematorium. Uratować udało się tylko mózg. Ten cholerny mózg, który teraz zarządza całym tym metalowym szkieletem, a cuda techniki interpretują język neuronów na ciąg bitów zrozumiały dla kończyn robota.

W dodatku umiera. Sukcesywnie, w każdej sekundzie, komórki giną niszczone przez syntetyczny płyn mózgowo-rdzeniowy. Cóż, niektórych swoich wynalazków natura nam nie odda. Edgar i tak cieszył się, że żyje, nawet jeśli większość czasu, który mu dano, spędzić musiał na tej niegościnniej, pustynnej planecie.

-Ile dali ci za tę robotę? – spytał nagle Tomasza.

-Cztery miliony. Siedzę tu już pół roku, zostało mi drugie tyle – odparł Edgarowi jego towarzysz. Po skończeniu swojej kosmicznej misji miał wrócić do domu i żyć jak król przez te kilka lat, które jeszcze mu pozostały. Większość ludzi, którzy utracili swoje ciała, zgłaszała się do eksploracji niezbadanych planet. Było to stosunkowo bezpieczne zajęcie, niemożliwe do wykonania przez istoty organiczne i niesamowicie dobrze płatne. Wystarczył rok pracy, by uczynić się milionerem, zafundować sobie i swojej rodzinie warunki życia, których nie powstydziliby się arabski szejek mający w rękę kilkanaście pól naftowych.

Ci zaś, którzy zachowali swoje ciała nie przetrwaliby w skrajnie złych warunkach tych planet. Zdalne sterowanie też odpadało, sygnał radiowy docierałby do najbliższej ludzkiej stacji z półtoragodzinnym opóźnieniem, a przecież przy kilkusetstopniowym upale i zagrożeniem wybuchu liczyły się milisekundy. Mechaniczne ciała zaś były idealne – wytrzymałe, twarde, odporne na promieniowanie, a ich czas reakcji momentami przewyższał prawdziwe narządy. Oczywiście, jeśli kogoś było stać na dobry procesor przetwarzający myśli.

Adam Belda

Adam Belda kl.II e – tegoroczny finalista Centralnej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, interesuje się biologią, informatyką i lubi pisać i czytać. Trochę banalne? Ale prawdziwe. Zwykle, gdy trzeba podać jakąś krótką informację o sobie wykręca się słowami piosenki Budki Suflera, brzmiącymi: „w trzech zwrotkach życia nigdy nie opowiesz”.

